Nr. 198. Lwów — Czwartek dnia 31 Sierpnia. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie [illegible] we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. korpusem prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. [illegible]

Dziś: 31 | św. Rajmunda W. | Andrzeja
Jutro: 1 | św. Idziego Op. | Tekli

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 5 m. 23 Zachód „ 6 m. 37 | Długość dnia godzin 13 m. 14 Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Strategiczne znaczenie południowego Tyrolu.

Wielkie manewry, odbywające się właśnie w obecności Cesarza w południowym Tyrolu, mają na celu nietylko bliższe zaznajomienie uczestniczących w nich wojsk z właściwościami wojny górskiej, lecz przedewszystkiem wykazanie strategicznego znaczenia tej części monarchii, w której się odbywają, i praktyczne poparcie teoretycznych argumentów, jakiemi austryacki sztab jeneralny i rozmaici wojskowi pisarze fachowi uzasadniają konieczność nieszczędzenia ofiar pieniężnych na obwarowanie wszystkich dróg i przesmyków, któremi ewentualnie armia nieprzyjacielska mogłaby wkroczyć od strony Włoch, tudzież na utworzenie w okolicy Trydentu bardzo silnego ufortyfikowanego obozu. Z trzech stron bowiem jest Tyrol południowy otoczony dzierżawami włoskiemi, w razie zatem wojny wystawiony jest na niebezpieczeństwo koncentrycznego ataku, przedsięwziętego równocześnie z kilku punktów, ułatwia zaś nieprzyjacielowi zadanie to, że sama natura stworzyła trzy wielkie furty, przez które on wygodnie wtargnąć może. Furtami temi są doliny: Brenty, Adygi i Judykarii. Pomiędzy temi trzema szerokimi i wygodnymi szlakami, znajdują się same niebotyczne, strome głazy alpejskie, przez które tylko gdzieniegdzie śmiały góral niebezpiecznemi ścieżynami przedostać się może.

Nierównie lepiej jednak i dosadniej niż wszelkie manewry, wykazują wypadki historyczne, jakie rozegrały się na terenie teraźniejszych manewrów, kolosalne znaczenie strategiczne południowego Tyrolu.

W połowie lipca 1796, jenerał Bonaparte, pobiwszy armię austryacką kilkakrotnie i wyparłszy ją z Riviery aż za rzekę Mincio, stanął pod Mantuą i rozpoczął oblężenie tej twierdzy, będącej wówczas jedną z najsilniejszych ostoi panowania Habsburgów we Włoszech. Niedobitki armii austryackiej uszły do południowego Tyrolu i koło Trydentu połączyły się z drugą armią pod wodzą Wurmsera. Z temi siłami wyruszył Wurmser z początkiem sierpnia na odsiecz Mantui, posuwając się doliną Adygi i na zachód od jeziora Garda; popity jednak w kilku bitwach, musiał się cofnąć. Z początkiem września próbował Wurmser po raz drugi przynieść odsiecz Mantui. Tym razem pozostawił część swego wojska w dolinie Adygi dla obrony Tyrolu, a sam z główną siłą posuwał się doliną Brenty, starając się pospiesznymi marszami jak najrychlej dotrzeć do równiny lombardzkiej, dającej mu większą swobodę ruchów i przedstawiającej skutkiem tego, jego zdaniem, większe szanse powodzenia. Tymczasem, podczas gdy Wurmser jedną furtą wkraczał do Włoch, Bonaparte zaprzestawszy chwilowo oblężenia Mantuy, drugą furtą, a mianowicie doliną Adygi, wpadł do południowego Tyrolu, rozbił znajdującą się tam kolumnę austryacką i przerzucił aż na północ Trydentu, a zabezpieczywszy sobie tyły, puścił się za Wurmserem tą samą drogą, którą on się posuwał, tj. doliną Brenty, dopędził go koło Bassano i pobił na głowę. Wurmser, nie widząc innej rady, wobec tego, że drogę powrotną do Tyrolu miał zamkniętą, rzucił się do Mantuy i zamknął się tam ze swą armią. W dniu 2 lutego 1797 musiał kapitulować dla braku żywności.

Widownią następnych ważnych wypadków historycznych był Tyrol południowy w lipcu 1866 r. Południowa armia austryacka odniosła pod Custozzą zwycięstwo nad wojskami włoskiemi, podczas gdy północna pobita została przez Prusaków pod Königgrätzem i cofała się w nieładzie ku Wiedniowi. Aby zatrzymać zwycięski pochód Prusaków i zagrodzić im drogę przez Dunaj, wycofano z całym pośpiechem większą część zwycięskiej armii południowej z Włoch i wysłano na północ. Obronę zupełnie izolowanego południowego Tyrolu powierzono jenerałowi Kuhnowi, mającemu do rozporządzenia około 16.000 żołnierzy. Część tej armii wysunął on ku granicy włoskiej, silną rezerwę zaś skoncentrował w dolinie Adygi. Włosi postanowili wyzyskać korzystne dla nich położenie geograficzne i przystąpili do koncentrycznego ataku na południowy Tyrol. Garibaldi na czele 35.000 ludzi wpadł z zachodu doliną Judykaryi, zaś jenerał Medici na czele 20.000 regularnego wojska wkroczył doliną Brenty i posuwał się ku Trydentowi. Jenerał Kuhn zwrócił się naprzód przeciw Garibaldemu, pobił go koło Condino i zmusił do cofnięcia się w góry, nie mógł jednak wyzyskać tego zwycięstwa, gdyż tymczasem Medici ze swoją armią zanadto zbliżył się do Trydentu, który nie był ufortyfikowany. Jakoż przerwał jenerał Kuhn swój pochód naprzód i forsownymi marszami wracał ku Trydentowi. Przyszedł jeszcze na czas, by odeprzeć wysuwającą się na wschód od tego miasta z wąwozu Val Sorda kolumnę Mediciego. Tego samego dnia jednak zawarto zawieszenie broni, po którem wnet nastąpił pokój i Trydent nie był już wystawiony na niebezpieczeństwo inwazyi nieprzyjacielskiej.

Owóż z tych wypadków wysnuwają austryackie naczelne sfery wojskowe wniosek, że gdyby Trydent był w roku 1796 fortecą, ów śmiały marsz Bonapartego doliną Adygi, rozbicie jednej armii austryackiej, następnie pościg za armią Wurmsera doliną Brenty i zadanie jej klęski — byłyby absolutną niemożliwością — tak samo jak w roku 1866 silnie ufortyfikowany Trydent byłby umożliwił Kuhnowi zupełne rozbicie Garibaldiego — tymczasem z tego powodu, że nie był on silnie obwarowany, Austrya omal nie utraciła południowego Tyrolu, bo gdyby wojna była potrwała jeszcze kilkanaście dni, wówczas Kuhn wzięty we dwa ognie, byłby w końcu zmuszony wycofać się zupełnie z całej tej części kraju.

Tyle z reminiscencyi historycznych, związanych ściśle z terenem obecnych manewrów.

Założenie zaś, na którem opiera się całe rozwiązanie manewrów, jest to, że pozycya armii, broniącej południowego Tyrolu, która z natury rzeczy nie może być liczną, gdyż nie ma gdzie się rozwinąć, jest wobec nadciągającego od strony włoskiej przeciwnika zawsze niekorzystną, on bowiem, mając swą podstawę operacyjną w wielkiej i bogatej dolinie Padu, ma zupełną swobodę zarówno co do ilości wojsk, jakich użyć zamierza, jak i co do wyboru kierunku ataku. A zatem kwestyą bytu dla obrońcy Tyrolu jest mieć przedewszystkiem w okolicy Trydentu silny punkt oparcia w ufortyfikowanym obozie, a następnie módz stosunkowo jak najmniejszemi siłami bronić skutecznie nieprzyjacielowi przystępu do kraju, to zaś możliwe jest tylko przez obwarowanie zarówno trzech głównych furt, któremi nieprzyjaciel może wtargnąć, jak i wszystkich pomniejszych ścieżek i drożyn górskich. Coś już w tym kierunku się robi od paru lat i irredentystyczna prasa włoska nieraz już podnosiła wrzawę z powodu robót fortyfikacyjnych, prowadzonych w południowym Tyrolu. Być może, że niebawem już domagać się będzie zarząd wojskowy wielkich sum na ten cel, bo jakkolwiek dziś Austrya żyje z Włochami w przyjaźni i sojuszu politycznym, ale któż może ręczyć, co będzie za lat kilkanaście lub kilkadziesiąt, stare zaś przysłowie rzymskie mówi: „*Si vis pacem, para bellum*". (Jeżeli chcesz pokoju, przygotowuj się do wojny).

Zatarg Francyi z Marokiem.

Poseł francuski w Tangierze kazał pakować swoje akta i zamierza dziś jeszcze opuścić wtórą stolicę (pierwszą jest Fez) cesarza Abdel-Azisa, przyjaciela od kilku miesięcy wszechpotężnego władzcy Niemiec. Właśnie ta przyjaźń z cesarzem Wilhelmem wzbiła tak niesłychanie w dumę dwudziestosześcioletniego monarchę Maurów, że powiada, iż nie pozwoli sobie grozić krajowi, który nawet cesarza nie ma, a postawił na czele państwa jakiegoś pospolitego ulemę, podobno nawet nie cudotwórcę ani kapłana, nawet nie uczonego, tylko — wstyd to powiedzieć — jakiegoś adwokata, a więc człowieka, który w Maroku stoi na wysokości sługi lub przekupnia.

Zatarg wybuchł o drobnostkę. Jakiś arab, poddany francuski, czemś się naraził komuś z dworskich dygnitarzy: uwięziono więc go, a jego majątek skonfiskowano. Francuski poseł zażądał uwolnienia go i zapłacenia mu 1000 durów odszkodowania; nadto 100 durów za każdy dzień więzienia. Sułtan oświadczył, że takie żądanie jest nonsensem; że wszyscy Arabowie poszliby do więzienia, gdyby im przyrzeczono po 2 dury dziennie (9 koron 60 hal.), a cóż dopiero po 100 durów (960 koron); że przeto odwołuje się do rządu francuskiego, który z pewnością potępi swego posła. Stało się jednak inaczej, — rząd pochwalił postępek posła i nakazał mu natychmiast opuścić stolicę, jeżeli nie otrzyma zadość uczynienia.

Dlaczego rząd francuski poszedł tak na ostro? W Paryżu odpowiadają, że dla tego, iż marokańskiemu cesarzowi zaczęły rogi wyrastać od czasu, jak cesarz Wilhelm zaczął się ubiegać o jego przyjaźń. Jeżeli więc tych rogów nie przytrze się zaraz, to one firmament niebieski przebiją i potem trzeba będzie naprawdę wypowiadać wojnę, gdy teraz wystarczy demonstracya floty.

W obec jednak tego zatargu warto dać parę wyjaśnień dotyczących Maroka.

Panujący dziś w Marokko sułtan Abdel-Azis wstąpił na tron w r. 1894, jako szesnastoletni chłopiec, po śmierci swego ojca Mulej-Hassana, a objęcie rządów przez młodocianego władcę prawowiernych obeszło się, wbrew odwiecznym tradycyom maurytańskim, prawie bez rozlewu krwi, gdyż tylko dwóch jego braci, wielki wezyr i minister wojny przypłacili życiem zmianę monarchy. Takie niewidziane dotychczas w Maroko pokojowe załatwienie sprawy następstwa tronu tłómaczy się sprężystością jego doradcy, późniejszego wezyra, sidi Achmeta bin Muza, zgodnem poparciem kandydatury Abdel-Azisa przez wszystkie państwa europejskie i niebywałym urodzajom owego roku dzięki czemu wojownicze plemiona arabskie wolały używać w spokoju darów Bożych, niż narażać się na zmienność losów fortuny bojowej.

Sułtan Abdel-Azis, jako nieograniczony monarcha, łączy w osobie swej władzę świecką z władzą duchowną. Istnieje wprawdzie w Maroko coś w rodzaju Rady stanu, złożonej z ulemów, którzy mają sobie powierzony wykład koranu, ale ci mędrcy czcigodni w obawie o własną skórę, stosują się do każdorazowego rozkazu swego monarchy, pocieszając się maksymą, że lepszy jest pies żywy niż lew zdechły. Pewien wpływ na sprawy państwowe wywiera jednak harem sułtana, na którego czele stoi *hadżib* (tj. zasłona), zaufany szambelan sułtana jegomości i naczelnik rzezańców seraju.

Ministrowie i wyżsi dostojnicy dworscy otrzymują tak niską płacę, że niewątpliwie umarliby z głodu, gdyby im zabrakło sposobności obdzierania swoich poddanych. Najzyskowniejszym jest urząd ministra spraw wewnętrznych (*wesir-el-dakhalani*), gdyż od niego zależą nominacye kaidów, czyli baszów prowincyj, którzy za pewną sumę wydzierżawiają podatki od rządu. Zadaniem każdego baszy jest przedewszystkiem zebranie jak największej ilości pieniędzy, a po drugie, ukrycie złupionych skarbów przed okiem sułtana, którego główny dochód stanowi konfiskata majątku swoich poddanych. Historyk arabski el-Mamun twierdzi, że wszystkie klęski, jakie spadają na Maurytanię, są karą Boską za zdzierstwo i przekupstwo urzędników, a były poseł angielski w Tangerze, mr. Drummon Hay, utrzymuje, iż rząd marokański jest chyba najbardziej plugawą instytucyą na całym świecie i odznacza się w stosunkach dyplomatycznych zupełnym brakiem dobrej wiary.

Sułtan Abdel-Azis wzorem swoich dostojnych przodków, przez cały prawie rok prowadzi wojnę przynajmniej z połową własnych poddanych, którzy mu systematycznie odmawiają płacenia podatków. Wskutek tego znajduje się ciągle w obozie. Uwierzytelnieni przy jego osobie posłowie zagraniczni byliby zmuszeni podzielać trudy obozowego życia władcy prawowiernych, gdyby sam rząd marokański nie był nie życzył sobie ich obecności na dworze sułtana. Wskutek tego dyplomaci europejscy mieszkają w Tangerze, dokąd sułtan nigdy nie przyjeżdża. W mieście tem mieszka również minister spraw zagranicznych, za którego pośrednictwem obcy posłowie znoszą się z rządem marokańskim.

Obowiązki te spełnia dziś sidi Mahomet el Torres, potomek rodziny hiszpańsko-maurytańskiej, wysoki starzec o ciężkich ruchach i okazałej, choć nieco zgarbionej postaci. Funkcye jego polegają na przewlekaniu każdej sprawy w nieskończoność, co też rzeczywiście potrafi robić po mistrzowsku, gdyż do każdej noty dyplomatycznej dołącza swój komentarz, ułożony umyślnie w ten sposób, aby nikt nie mógł zrozumieć o co właściwie chodzi. Ztąd potrzeba ciągłych nowych wyjaśnień i informacyj, co przy braku poczty i wogóle dróg, przeciąga decyzyę sprawy na kilkanaście miesięcy, czasami na kilka lat nawet. Wreszcie posłowie europejscy, zwątpiwszy o możliwości dojścia do porozumienia drogą zwyczajną, zaczęli coraz częściej udawać się osobiście do obozu sułtana, co tak przestraszyło rząd marokański, że, pragnąc uwolnić się od takich niepożądanych odwiedzin, postanowił utworzyć w Tangerze specyalny departament do spraw zagranicznych, coś w rodzaju arabskiego Tsungli-jamenu, z tem oczywiście wyliczeniem, iż z sześcioma trudniej się będzie dogadać niż z jednym. Dotychczas jednak posłowie europejscy nie mogli się dowiedzieć, jakie są właściwe atrybucye tego departamentu, którego członkowie, zebrawszy się raz w październiku zeszłego roku, nie dali o sobie od tego czasu żadnego znaku życia.

Ale jeśli stosunki dyplomatyczne wchodzą niejako w dziedzinę operetki, oczekującej swego Offenbacha, to stosunki wewnętrzne wkraczają poniekąd w sferę tragizmu. Podstawą skarbowości w Maroko jest mocne przekonanie, że wzrastający dobrobyt ludności prowadzi do buntu przeciwko sułtanowi, ztąd konieczność urządzania wypraw wojennych przeciwko plemionom, które bądź wskutek obfitego urodzaju zboża, bądź wskutek pomyślnej hodowli bydła, doszły do stanu jakiej takiej zamożności. Zresztą żaden Arab nie zapłaci nigdy podatków dobrowolnie, nie wie bowiem, ile rzeczywiście się od niego należy, a ile ma zamiar schować do kieszeni miejscowy basza; dla wyciśnięcia podatków stosowaną jest chłosta, lub „żelazna dżillaba", składająca się z dwóch desek, nabitych gwoździami, wśród których ściskają niewypłacalnego dłużnika. W razie zbrojnego oporu, wojska sułtańskie zabierają się do egzekucyi, równając z ziemią wioski, wypalając oczy poważniejszym mieszkańcom lub ucinając im ręce do połowy. Stąd w Marokko na każdym kroku spotkać można ślepców i bezrękich. Wyroki śmierci wykonywane są bardzo rzadko, a jeżeli w niektórych miastach widać głowy ludzkie zatknięte na bramach, to są to posolone głowy więźniów, zmarłych w drodze, przyniesione przez eskortujących żołnierzy na dowód, że w całej partyi nie było ani jednego wypadku ucieczki.

Sułtan nie posiada więcej jak dwanaście tysięcy regularnego wojska, wyćwiczonego przez instruktorów francuzkich i angielskich, na których czele stoi Szkot Mac Hean; reszta armii składa się z nieregularnych oddziałów konnicy arabskiej, uzbrojonej w łuki lub odwieczne skałkówki. Konnica ta rekrutuje się z kilkunastu pokoleń, którym ten przywilej został nadany za przywiązanie do tronu. Nie da się zaprzeczyć, że w walkach ze zbuntowanemi plemionami konnica taka może oddać pewne usługi, ale w zetknięciu się z wojskami europejskiemi nie okaże się prawdopodobnie na wysokości swego zadania. Kilka salw szrapnelami wystarczy do rozpędzenia na cztery wiatry fantazyi arabskiej, t. j. ukośnej szarży na nieprzyjaciela. Wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu, jest bardzo mało wśród Arabów dobrych jeźdźców, a wskutek wadliwej jazdy synów pustyni i nieumiejętnego siodłania, konie ich są wiecznie poranione, lub z kretesem pokaleczone. Hodowla koni znajduje się w upadku, Arabowie nie znają wataszenia koni, a o odpowiednim doborze matek musieli już chyba zapomnieć.

Zasługą ojca dzisiejszego sułtana jest stworzenie artyleryi marokańskiej, złożonej z kilku bateryj górskich, dowodzonych przez renegatów hiszpańskich. Oprócz tego na murach znaczniejszych miast stoją stare, zardzewiałe armaty, a przeznaczeni do ich obsługi kanonierzy wypijają z gustem przeznaczoną do ich smarowania oliwę. W Tangerze, gdy do zatoki wpływa pancernik cudzoziemski, basza wydaje zwykle rozkaz przywitania go salwą ze wszystkich bateryj, ale zwyczaj ten powoli zaczyna wychodzić z użycia, bo od wstrząśnienia mogą się jeszcze, broń Boże, rozsypać mury forteczne; ostrożność więc nie zawadzi.

W całym kraju z wyjątkiem Tangeru i najbliższych jego okolic, istnieje niewolnictwo. Główne rynki, na których odbywa się sprzedaż niewolników, są Mogador, Fez i Mekinez. Niewolnicy, wyłącznie murzyni, pochodzą po większej części z Sudanu; na rynku w Mogadorze spotkać można niewolników pochodzących z basenu rzeki Niger. Cena niewolnika waha się od 50 do 500 koron, stosownie do wieku, płci, zdrowia i siły osobnika. Obchodzenie się z niewolnikami dobre; po śmierci pana odzyskują wolność *ipso jure*.

W południowych prowincyach Maroka, wśród ludności miejscowej rozgałęziona jest sekta *aissania*, coś w rodzaju średniowiecznych biczowników; członkowie tej sekty wierzą, że człowiek przez cierpienie zlewa się z bóstwem. W tym celu na dorocznych procesyach, przypadających w jesieni, wpadają pod wpływem haszyszu i egzaltacyi religijnej w rodzaj szału, kaleczą się strasznie nożami, rozrywają żywe barany, gryzą kamienie i skorpiony i połykają węże. W czasie t. zw. *taifa-el-aissania* Europejczykom i żydom pod karą śmierci nie wolno wychodzić na ulice.

Teokratyczne rządy muzułmańskie, cywilizacya przerafinowana i zdegenerowana, a także obfita infiltracya krwi murzyńskiej wśród maurów, sprawiły, że geniusz rasy arabskiej już dawno wypowiedział swe ostatnie słowo. Wyparty siłą zbrojną po za słupy Herkulesa (Gibraltar) stracił swą dawną moc i sprężystość, zawarł się sam w sobie i skamieniał. Dziś nad Marokiem unosi się smutny powiew śmierci, z której nie masz zmartwychpowstania. Jest to — że przytoczymy tu słowa Byrona — „piękna twarz zaraz po skonaniu", oblicze, na którem nie odzwierciedla się już żadne uczucie ludzkie, gdzie gości tylko zimna, lodowata i smutna obojętność.

Korespondencye.

Nowy Sącz, w sierpniu.

Odbyło się tu zebranie wyborców pod przewodnictwem burmistrza dra Barbackiego, celem wysłuchania relacyi z działalności poselskiej nowosądeckiego posła z kuryi miejskiej

---

3)

Najmądrzejsza z kobiet

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Po przybyciu do kancelaryi, zastałem drugi list, który dosłownie przytaczam:

Pod Niebieskim Lwem, Frensham,
4-ty luty, 1-a po północy.

„Szanowny Panie!

„Wracam właśnie w tej chwili od miss Carlingford; pospieszam uiścić się z obietnicy i uwiadomić pana, jak rzeczy stoją. Miałem oczywiste dowody, że jest prześladowaną przez liczny zastęp różnego rodzaju i różnej wartości osobników płci męskiej. Tę kobietę niezrównaną, istną perłę, otacza rój pochlebców, nie mogących dostatecznie ocenić jej zalet; ściąga ich tu naśladownictwo lub współzawodnictwo. Miss Carlingford prosiła mnie, abym ją raz jeszcze odwiedził; nie mam powodu odmawiać życzeniu damy, której przykre położenie budzi we mnie uczucia rycerskie. Wrócę zapewne jutro i będę w kancelaryi o zwykłej godzinie.

Z poważaniem,
Gobbett".

Nie mogłem oczom własnym wierzyć. Nigdy jeszcze nie otrzymałem od Gobbetta listu bez utyskiwań na niewygodę i trudy podróży. Różnica pomiędzy pierwszym listem — chłodnym, urzędowym, a drugim — pełnym zapału, zdziwiła mnie i zatrwożyła.

Jakiemiż czarami ta brzydka i stara panna zdołała opętać zagorzałego nieprzyjaciela kobiet? A może i on padł ofiarą wdzięków ładnej służącej, o której w pierwszym liście wspominał?

Nie mogłem sobie inaczej wytłómaczyć tego cudu i czekałem niecierpliwie, co mi powie za powrotem. Moje zdziwienie zwiększyło się jeszcze, gdy nazajutrz mój starszy dependent nie dał mi żadnego objaśnienia.

Był milczący, opryskliwy, tęsknił widocznie za „uroczą" miss Carlingford i był zazdrośny o pozostały tłum wielbicieli.

— Panie Gobbett — rzekłem bez ogródek — trudno mi uwierzyć, aby ta kobieta pięćdziesięcioletnia miała istotnie urok nieprzeparty dla tylu mężczyzn mających zdrowe zmysły. Wszak i ja ją widziałem. Wytłómacz mi pan, na czem polega jej powab?

— Ha! na tem chyba, że jest prawdziwą *kobiecą kobietą*, a w czasach dzisiejszych, przy tylu *kobietach męskich*, jest to rzadkością nader cenną — odparł p. Gobbett, nie mogąc wytrzymać mego spojrzenia

— Czy *ona* właściwie jest kobiecą kobietą, czy może jej ładna służąca? — spytałem drwiąco.

Martwe oblicze p. Gobbett zapłonęło oburzeniem.

— Jej służąca! — zawołał — ot zwyczajna dziewka... biała i czerwona! Wątpię, czy ludzie poważni, liczący od lat czterdziestu do pięćdziesięciu — a jest pomiędzy nimi sędzia i dyrektor banku — zwracają uwagę na to głupiutkie i ordynarne stworzenie.

— Wszak miss Carlingford skarżyła się przed panem na prześladowanie mężczyzn?

— Nie — odparł p. Gobbett — znosi je z cierpliwością anielską. Lecz spostrzegłem, że ją nudzą zabiegi tych panów — było ich z pół tuzina, a patrzyli na siebie, jak rozjuszone tygrysy.

— Jestem pewien, że miss Carlingford zgłosi się za kilka dni. Zechce wiedzieć, co pan myśli o jej kłopotach i zasięgnąć ponownie rady, która może być tem skuteczniejszą teraz, gdy przekonałem się, że prześladowania istnieją w rzeczywistości, nie zaś w jej wyobraźni.

— Tak, zgłosi się — oświadczył Gobbett.

— A jeśli nie, wyprawię do Frensham Barbour'a.

P. Gobbett nie dał mi dokończyć.

— Dlaczego Barbour'a? — Ja gotów jestem pojechać jutro... dziś nawet, jeśli potrzeba.

Spostrzegając się jednak, że ta niezwykła skwapliwość i uprzejmość może mi się wydać podejrzaną, dodał:

— Nie wypada narzucać się z usługami, dopóki miss Carlingford nie da sama wieści o sobie.

— W każdym razie nie będę narażał pana znowu na niewygody. W pierwszym swoim liście z Frenshan utyskujesz pan na hotel miejscowy.

— Co znaczą drobne niewygody wobec korzyści pozyskania dobrej klientki? Gotów jestem wyruszyć, skoro pan mecenas tylko zechce. A radzę nie używać do tej sprawy kogo innego, zwłaszcza Barboura. Niby nie poradził, miss Carlingford jest wybredna pod względem manier swoich gości i ma prawo do tego...

Maniery Łukasza Barbour, mojego drugiego dependenta, nie były wcale gorsze od manier p. Gobbet. Spostrzegłem więc od razu, że to są zarzuty uzasadnione tylko zazdrością.

Gdy jednak przez parę dni miss Carlingford nie dawała znaku życia, posłałem Łukasza Barbour do Frensham, pod pozorem, że pragnę dowiedzieć się, czy znalazła sposób na swoich wielbicieli; przyznaję wszelako, że powodowała mną głównie ciekawość, w jakim stopniu miss Carlingford zdoła wywrzeć swój urok na prozaicznym i nie skłonnym do zachwytów Łukaszu Barbour.

Miał wręczyć jej list odemnie, prosić o odpowiedź i wrócić nazajutrz rano.

Nie wrócił. Następnego wieczora dostałem od niego list, donoszący, że nie mógł jeszcze rozmówić się z miss Carlingford, i że uważa sobie za obowiązek pozostać, dopóki celu swej podróży nie osiągnie.

Pewien byłem, że to są wybiegi, i że Łukasz Barbour, zarówno jak i pan Gobbett stał się ofiarą niepojętych uroków.

Nazajutrz rano, przybywszy do kancelaryi nie zastałem jeszcze mego delegata. Mr. Gobbett wyraził z tego powodu oburzenie i sarkał na niesumienność i opieszałość.

Po chwili woźny zameldował:

— Miss Carlingford.

Przyznaję, że mnie to oznajmienie ucieszyło. Ciekaw byłem zobaczyć znowu osobę, na której powabach nie umiałem się poznać, osobę czarującą ludzi tak skutecznie i tak szybko.

Patrzałem na nią innemi oczyma; pomimo to nic w niej nowego dostrzedz nie mogłem: ta sama twarz pospolita, te same ruchy ociężałe, to samo staroświeckie ubranie. Tylko w zachowaniu się była różnica. Za pierwszym razem miss Carlingford przemawiała spokojnie, prawie nieśmiało; dziś była gniewna i oburzona, przystąpiła do mego biurka i kładąc na nim list, zawołała:

— Zechciej pan to przeczytać!

Poznałem pismo Łukasza Barbour. List brzmiał w te słowa:

„Szanowna Pani!

„Obowiązki powołują mnie dziś jeszcze do biura, zmuszony więc jestem wyjechać bezzwłocznie. Mam wszelako nadzieję, że pani zechce usprawiedliwić mój pośpiech. Zachowanie się pani, w okolicznościach tak przykrych i trudnych, wzbudza mój najwyższy zachwyt. Byłbym uszczęśliwiony i dumny, gdyby pani zechciała pozbyć się roju natrętnych wielbicieli, oddając się pod opiekę gentlemana, zdolnego ocenić zalety osoby tak wyjątkowej. Innemi słowy, ośmielam się ofiarować pani moją rękę i serce. Jeżeli pani raczy je przyjąć, proszę o odpowiedź pod wskazanym adresem.

„Oddany sługa i wielbiciel
Łukasz Barbour".

(Ciąg dalszy nastąpi).

dra Wilhelma Bindera. W obszernem swojem sprawozdaniu oświetlił on i omówił w sposób jasny i rozumny parlamentarną działalność Koła polskiego po przywróceniu parlamentu do zdrowia po długiej obstrukcyjnej chorobie. Mówca wskazał przedewszystkiem na pracowitość parlamentu w tym czasie i wyliczył długi szereg doniosłych ustaw, które od stycznia do lipca 1905 roku uchwalił, mianowicie ustawy o kredytach na zapomogi z powodu posuchy w roku 1904 i o refundacyi kredytów, kontyngent rekrutów, ustawę o podwodach dla wojska, upaństwowienie kolei pierwszej węgiersko-galicyjskiej i wschodniej, tudzież kolei lokalnej w Pinzgau, ustawy o udziale państwa przy budowie kilku nowych kolei lokalnych, między niemi także kolei Tarnów-Szczucin, ustawę o pokryciu przez państwo przekroczeń kosztów budowy kolei alpejskich, ustawę o ulgach przy wymiarze podatku domowo-czynszowego w kilku miastach, między niemi w Krakowie, ustawę mającą doniosłe znaczenie dla naszego kraju o zmianie przepisów tyczących się pomoru świń, zmianę ustawy o święceniu niedzieli, ustawę o handlu obnośnym, taryfę autonomiczną cłową dla monarchii austro-węgierskiej, traktat handlowy z państwem niemieckiem, ustawę o prowizorycznem przedłużeniu traktatów handlowych ze Szwajcaryą i z Bułgaryą, ustawę o prowizorium budżetowem na rok 1905, wybór deputacyi kwotowej, wybór stałej komisyi przemysłowej i szereg ustaw mniejszej wagi.

Koło polskie, którego karność i solidarność zjednała mu uznanie nawet u nieprzejednanych wrogów narodu naszego a przeciwników obecnego porządku społecznego, pomne było przy tej nieustannej pracy około przywrócenia normalnych stosunków parlamentarnych, że wszystkie zdobycze, jakie w dawniejszym i nowym składzie Koło dla kraju uzyskało, zawdzięcza życiu konstytucyjnemu i niezakłóconemu [illegible] lub jej [illegible] autokratyzm gorszym jest, aniżeli choćby najlichsza, ale normalnie funkcyonująca konstytucya.

Obok tego miało Koło polskie zawsze na oku, że utrzymanie silnej Austryi konstytucyjnie rządzonej, dyktowane jest interesem nietylko narodu polskiego i innych narodowości w Austryi żyjących, ale także i Węgier, [illegible] państwa [illegible] z Węgrami [illegible] handlowe [illegible]. Działało przeto Koło polskie i w tym kierunku, aby między Austryą a Węgrami doszedł do skutku układ celno-handlowy, który [illegible] nie został w terminie uchwalony, a później przy zmianie politycznych stosunków na Węgrzech w sporze narodu węgierskiego z koroną znalazł nową przeszkodę.

W kwestyach wojskowych, które wskutek zatargu między węgierskim narodem a koroną nabrały pierwszorzędnego znaczenia, Koło polskie zajęło zasadnicze stanowisko, że utrzymanie wspólnej armii jest podstawą dobrze zrozumianego interesu obu połów monarchii, że natomiast jednolitość komendy jest desyderatem, którego niespełnienie może niekoniecznie wywołać ujemne skutki, jakich się niemieccy posłowie obawiają.

Obok tych kwestyi natury politycznej, sprawy kolejowe stanowiły nieustępujący z porządku przedmiot obrad i usiłowań Koła polskiego.

Temu działaniu zawdzięczyć należy szereg budowli inwestycyjnych na już istniejących kolejach państwowych, budowa kolei państwowej Lwów-Sambor-Użok, przyczynienie się państwa do kosztów spowodowanych przekroczeniem preliminarza przy kolejach Chabówka-Zakopane, Trzebinia-Skawce i Jaworzno-Piła, budowę nowych kolei lokalnych Lwów-Podhajce, Tarnopol-Brzeżany, Tarnów-Szczucin i Przeworsk-Bachórz, a prócz tego przyrzeczenie rządu do współdziałania przy budowie kolei Lwów-Stojanów i Jasło-Konieczna. Także koleje Stary Sącz-Szczawnica i Muszyna-Krynica były przedmiotem dyskusyi.

W kwestyach kolejowych sprawa upaństwowienia kolei północnej zajmowała zawsze pierwsze miejsce. Jak sprawa ta dzisiaj stoi wie kraj z oświadczeń Prezydenta ministrów na posiedzeniu Izby z 7. lipca b. r. i z okólnika [illegible] kolei [illegible]. Że sprawa ta [illegible] jest zasługą Koła polskiego, a jego troską będzie, by ta akcya nie została wypaczona i aby pomimo [illegible] upaństwowieniu [illegible] upaństwowienie [illegible] najrychlej nastąpiło.

Drogi wodne i regulacya rzek t. zw. kanałowych, t. j. tych, których dopływy mają znaczenie dla dróg wodnych, była również przedmiotem zabiegów i nieustannej pieczy Koła polskiego.

Obecnie jest w toku wykonanie szczegółowych planów kanału z Wiednia do Krakowa i zabezpieczone zostały fundusze na wykupno gruntów pod kanał z Krakowa do Oświęcimia, również roboty wstępne dla portu w Krakowie, jakiemi są obwałowanie Wisły i regulacya Rudawy.

Ważniejszą od kanałów z punktu widzenia interesów Galicyi, jest regulacya rzek kanałowych, bo gdy tańszy przewóz towarów i przez obniżenie frachtów kolejowych osiągnięty być może, zabezpieczenie od szkód elementarnych przez powodzie osiągnąć się da tylko przez racyonalne obwałowanie naszych rzek.

Staraniem Koła polskiego w ostatnich 5 latach założono w Galicyi 13 nowych szkół średnich. Również staraniom Koła polskiego zawdzięczyć należy, że uniwersytety nasze we Lwowie i w Krakowie otrzymają poważny udział w 25-milionowych inwestycyach, które w austryackich uniwersytetach wedle oświadczenia ministra prezydenta Gautscha mają być wykonane.

W zakresie ministerstwa rolnictwa zapisać należy na konto zasług Koła polskiego także uzyskanie 5-milionowego kredytu w 10 rocznych ratach na cele melioracyjne. Także świeżo sankcyonowana ustawa zmieniająca niektóre przepisy ustawy o środkach przeciw pomorowi świń przyszła do skutku za staraniem polskich członków odnośnej komisyi.

Ile sumiennej i żmudnej pracy wykonali członkowie Koła należący do komisyi ugodowej, komisyi nad wnioskiem Derschatty i komisyi cłowej względnie traktatów handlowych, ten tylko ocenić potrafi, kto do tych komisyi należał.

Odnośnie do ministerstwa skarbu Koło polskie obok żądań tyczących się ulg w wykonywaniu przepisów podatkowych, dwie główne sprawy uczyniło przedmiotem swoich zabiegów: 1. sanacyę finansów krajowych przez przekazanie krajowi pewnych źródeł dochodu i 2. zmianę przepisów tyczących się podatku domowo-czynszowego.

Co do sanacyi finansów krajowych sprawa ta — obok ogólnej sanacyi finansów wszystkich krajów koronnych — odnośnie do Galicyi łączy się ściśle z zadaniem Sejmu krajowego o przekazanie krajowi dochodów z prawa propinacyi płynących.

Co do zmiany przepisów o podatku domowo-czynszowym, to sprawa ta jest obecnie przedmiotem robót przygotowawczych w ministerstwie skarbu i rząd obiecał jak najrychlej roboty te zakończyć i przyjść przed Radę państwa z projektem nowej ustawy.

Subwencyj znaczniejszych dla miast Lwowa i Krakowa nie zdołało Koło polskie uzyskać, gdyż z podobnemi żądaniami przyszły do rządu wszystkie znaczniejsze miasta całego państwa, natomiast udało się Kołu uzyskać dla Lwowa milionową pożyczkę rządową, dla Krakowa i Białej odszkodowanie za zniesione zakłady kontumacyjne w wysokości 600.000 kor.

Kończąc swe przemówienie oświadczył poseł Binder, że Koło polskie, świadome ciężkich obowiązków, jakie mandat poselski nakłada, pracowało usilnie około dobra państwa i kraju i cieszy się, jeżeli praca ta odniosła pożądane rezultaty.

Nowe bohaterstwo Japończyków.

Telegramy z Portsmouth przyniosły tak upragnioną wiadomość: pokój zawarty!

A więc zawarto pokój, a zawarto go za cenę olbrzymiej ofiary ze strony Japonii, mianowicie wyrzeczenia się kardynalnego żądania: zapłacenia przez Rosyę kosztów wojny. Przypuszczamy, że z Petersburga ogłoszą to za tryumf rosyjskiej dyplomacyi. Lecz kto uprzytomni sobie wewnętrzną rozterkę Rosyi, kto przywiedzie na pamięć ten szereg niesłychanych klęsk Rosyi w właśnie co ukończonej wojnie, jej ruinę materyalną i ruinę wewnętrznej spójni państwowej — ten jasno chyba zrozumie, że o tryumfie dyplomacyi państwa przygniecionego niemal przez zwycięzkiego wroga, mówić nie można. Tu tylko podziwiać należy niesłychaną ofiarę Japończyków.

A jest ona tak wielką, z tak szlachetnych wypłynęła pobudek, że jest wprost niezrozumiała dla zmateryalizowanej Europy. To też wielu powie: Japonia wyrzekła się odszkodowania, bo nie czuła się na siłach prowadzić dalej zwycięskiej wojny.

Wierzymy mocno, że tak nie jest. Japonia, która biła na głowę świeże i niewyczerpane jeszcze wojska rosyjskie, dziś stojąc wobec armii wroga zgnębionej i zdemoralizowanej, wiedząc, że pogróżki rosyjskie wysłania miliona wojsk na plac boju są czcze i niewykonalne, stojąca zresztą wobec wroga w jakościowej nad nim przewadze i w dwukrotnej prawie przewadze liczbowej swoich wojsk — Japonia z pewnością ufała i słusznie wierzyła w ostateczne swoje zwycięstwo. Lecz Japończycy przekonali się, że Rosya odszkodowania wojennego zapłacić nie może; że jej kredyt za granicą jest zamknięty i ona znajduje się w przymusowem położeniu, a nie mogąc zapłacić odszkodowania, musi, czy chce, czy nie chce dalej prowadzić wojnę.

Japonia przez dotychczasową wojnę zdobyła już to, co było jej celem wyższym i pragnieniem, dalszą wojnę prowadzić by jej przyszło tylko o odszkodowanie, o pieniądze. Tedy na wadze jej sumienia narodowego i państwowego spoczęły dwie dane: wziąć parę miliardów indemnizacyi, a za to pchnąć jeszcze w bój tysiące i tysiące swoich żołnierzy. Za miliardy rubli nie była zdolną Japonia sprzedać krwi swoich synów, którą hojnie rozlewała za wyższe, ogólne cele państwa i swojego narodu. Szlachetny to krok Japończyków, jak powiedzieliśmy, tak szlachetny, że oddana życiu doczesnemu Europa dzisiejsza — wątpić można, czy go zrozumie i oceni.

Postawić sobie jeszcze należy pytanie: czy to poświęcenie Japonii nie jest przedwczesnem ze względu na praktyczny rezultat wojny w jej oddziaływaniu na ukształtowanie się wewnętrznego ustroju Rosyi i na złamanie jej biurokracyi. Otóż sądzimy, że dwa tygodnie temu, byłoby to poświęcenie przedwczesnem, lecz dziś już niem nie jest, skoro ukaz z 19go sierpnia, który car ogłosił pod presyą niepewnego wyniku rokowań, otworzył wyłom w warowni biurokratycznej. A więcej jeszcze: sądzimy, że zawarty pokój sprzyjać będzie dobrym żywiołom w Rosyi do rozszerzenia tego wyłomu i do zniszczenia z czasem tej twierdzy. Wszak pokój wpłynie na uspokojenie się umysłów w Rosyi, umożliwi więc najlepszym z narodu rosyjskiego spokojną, trzeźwą, organiczną pracę i utrzymanie tej powagi, która Dumie państwowej zjedna nieograniczony kredyt narodu, mogący wśród okoliczności zrównoważyć jej brak ustawodawczej kompetencyi.

Japonii zawdzięcza Rosya Dumę państwową, Japonii zawdzięczać będzie, że obecnie ta Duma spokojną będzie mogła rozpocząć pracę.

Wojna rosyjsko-japońska.

Portsmouth. (Oficyalnie). Na dzisiejszej konferencyi pokojowej osiągnięto zupełne porozumienie co do wszystkich kwestyj i uchwalono przystąpić do wypracowania traktatu pokojowego.

Portsmouth. Jak słychać, baron Komura przedłoży na dzisiejszem posiedzeniu Wittemu nową podstawę kompromisu, która, jak powszechnie sądzą, doprowadzi do zawarcia pokoju. Jest to wynik wczorajszej nadzwyczajnej rady ministrów mężów stanu w Tokio, po której zatelegrafowano Komurze nowe instrukcye. Zastępca banku „National City", nazwiskiem Vanderlip, konferował tu z Wittem.

Portsmouth. *Associated Press* donosi: Japończycy faktycznie poczynili wszelkie ustępstwa.

Portsmouth. Delegaci pokojowi zaproponowali swym panującym, aby zaraz zostało zawarte zawieszenie broni.

Portsmouth. Zaraz po dojściu do skutku porozumienia oświadczył Witte, że jest zdumiony wielkim sukcesem, jakiego nawet nie odważył się spodziewać. Na przedpołudniowem posiedzeniu przedstawił Witte pisemne *ultimatum* Rosyi, które Japończycy ku jego wielkiemu zdziwieniu przyjęli. To wydarzenie jest wielkiem zwycięstwem Rosyi. Witte zaznaczył dalej, że na rozkaz cara Mikołaja odstąpił tylko południową część Sachalinu. W sprawie pobytu Vanderlipa w Portsmouth oświadczył Witte, że Rosya zaciągnie pożyczkę pokojową. W końcu zauważył Witte, że uregulowanie poszczególnych kwestyi potrwa jeszcze pewien czas.

Paryż. Do Ajencyi Havasa donoszą z Nowego Jorku: Na wtorkowem posiedzeniu konferencyi pokojowej w Portsmouth osiągnięto zupełne porozumienie.

Nowy York. *Associated Press* donosi, że konferencya pokojowa doszła wczoraj we wszystkich punktach do porozumienia.

Portsmouth. Japonia ustąpiła na wszystkich punktach; przyjęła ona oświadczenie Rosyi, że nie ma być płacone żadne odszkodowanie wojenne.

Także w kwestyi wydania internowanych rosyjskich okrętów wojennych i ograniczenia rosyjskiej władzy na morzu na Dalekim Wschodzie, Japonia ustąpiła.

Paryż. Do Agencyi Havasa donoszą z Nowego Yorku: Japończycy przyjęli ultimatum Rosyi w sprawie nie płacenia odszkodowania wojennego i podziału Sachalinu bez płacenia odszkodowania. Japończycy ustąpili także w kwestyi wydania rosyjskich okrętów wojennych i ograniczenia rosyjskiej władzy morskiej na dalekim Wschodzie.

Portsmouth. Dziś (t. j. we wtorek popołudniu) delegaci pokojowi przystąpią do wypracowania traktatu pokojowego; omówiona będzie także sprawa zawieszenia broni na polu wojny.

Petersburg. Jenerał Liniewicz telegrafował pod datą onegdajszą: Oddział rosyjski, wysłany ku Erdaganowi w walce z nieprzyjacielem wziął 116 jeńców do niewoli, między nimi 26 rannych. Nasze straty wynosiły 6 ludzi.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Najwyższy sąd wojenny rozpatrywał wczoraj sprawę Lappego, Halperina i Jalki, którzy przez sąd wojenny w Odessie, za wyrabianie i przechowywanie materyałów wybuchowych, skazani zoztali na 30 i 20 lat robót przymusowych. Przeciw wyrokowi temu wniósł rekurs także prokurator, który domagał się kary śmierci. Wniosek prokuratora odrzucono, a wyrok sądu odeskiego zmieniono o tyle, że Lappe i Halperin skazani zostali na lat 15 każdy, a Jalka na 10 lat.

Helsingfors. Na rozkaz cara finlandzkie bataliony gwardyi zostaną w tym tygodniu rozwiązane.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa Maksymowicz otrzymał zwolnienie z posady. Jako jego następcę wymieniają dotychczasowego jego pomocnika jenerała Skalona.

Echa z wód.

Soboty, w sierpniu.

W Sobotach w tym roku przy końcu sezonu tak pełno, jak ongi w lipcu bywało; piękna pogoda trzyma gości. W okolicach nad całą zatoką pełno powstaje nowych zakładów kąpielowych, jak Legotka, Gdynia, gdzie zbudowano kurhaus i skąd blisko do wsi Oksynia ze starożytnym bardzo dobrze zachowanym kościołem, a gdzie daleko taniej można się urządzić, niż w przepełnionych po brzegi Sobotach.

W dodatku jest tam ludność kaszubska, która błaga o to, ażeby *pany*, co po polsku mówią, do nich przyjeżdżali. Pieśni polskie lubią Kaszubi nad wyraz, śpiewają je wcale poprawnie, szczególniej „Serdeczna Matko" i „Gwiazdo morza" jest im pieśnią ulubioną. Śpiewają też pieśni o ziemi kaszubskiej. Prócz pieśni nadzwyczaj lubią opowiadania, gdzie cudowność główną gra rolę, więc legendy i podania w wielkiem są u nich poszanowaniu. Jedyne pismo polskie *Gazeta Gdańska*, podczas długich wieczorów z chciwością jest czytana. Słowem, lud ten czuje się polskim.

Ma tutaj powstać „Związek braci Kaszubów"; w Gdańsku istnieje stowarzyszenie „Jedność", złożone z rzemieślników i robotników, mające zaledwie 150 członków; w tem stowarzyszeniu jest wydział gimnastyczny, którego prezesem jest właściciel drukarni p. Czyżewski. Do stowarzyszenia „Jedność", uważanego jako polityczne, kobiety należeć nie mogą — jest za to „Lutnia" stowarzyszenie mieszane. Z temi stowarzyszeniami prócz kilku zacnych obywateli, wogóle tutejsza inteligencya się nie łączy, mimo, że w Gdańsku jest 8 lekarzy Polaków i 4 adwokatów. Patronem zaś całego ruchu ludowego jest dr. Roman Szymański, redaktor *Orędownika* oraz pp.: Antkowski i Borzyszkowski, stojący na czele Banku ludowego.

Gdańsk obecnie przygotowuje się na przybycie floty angielskiej, lecz Niemcy nie są zadowoleni z tych gości. Gdańsk z całą swą pięknością starożytnego handlowego miasta, ze zbiorami mającemi niejeden zabytek polski, ma dla nas siłę przyciągającą, — jak ją powinien mieć Puck, jako dawna forteca, ze szczątkami starożytnego zamku i kościołem w gotyckim stylu, również bardzo starożytnym. Lecz do Pucka tylko odłam inteligentnych gości z Królestwa zagląda, w Gdańsku zaś nie zabytki, nie zabawy ludowe polskie, lecz wprost liczne sklepy przyciągają sobockich gości.

Mały feljeton.

Najpiękniejsze drzewo w lesie.

Zarząd leśny wyznaczył nagrodę za najpiękniejsze drzewo. Zgromadziły się wszystkie. Mała, gruba wierzba przyszła z bukietem ze źdźbeł owsa u piersi i szeleściła srebrnem liściem w uszy sędziom. Zagraniczna topola została na ten dzień ostrzyżoną, jak zazwyczaj na wiosnę i skropiła swoje pączki żywicznemi perfumami. Jasionowi trudno szło przetarcie pąków, więc się spóźnił — zresztą stawiły się wszystkie drzewa leśne.

Sędziowie nie mogli się zgodzić. Wahali się między dębem, bukiem i brzozą. W końcu naznaczyli nowy konkurs między trzema ostatniemi tylko na rok następny. Miały więc czas odpowiednio się przybrać.

Buk przeniósł się na wyspę Alö i zapuścił korzenie w białą skałę. I stał tam z szarym swym pniem, a zieloną koroną, jako znak dla żeglarzy. U stóp jego kwitły pierwiosnki i fiołki, a na wierzchołku gwizdał drozd, ukryty tak, że go dojrzeć nie było można, gdyż oko gubiło się w liściu, w którego zieleni kąpać się było można.

Dąb posunął się do Jutlandyi i zamieszkał w czarownym lesie, gdzie rosną pory i kuka kukułka. Przekrzywił mu się jeden pień od strony zachodniego wiatru, lecz gałęzie splótł i wgryzł się mocno korzeniami. Poprzez fałdy i bruzdy kory wypuszczał czerwonawe, wiosenne liście.

Brzoza mieszkała w gaju nad jednem z małych jeziorek. Widziała w wodzie swój obraz, lecz nie wiedziała, że to ona sama — rosła więc smukła i piękna, aby sobą zakryć śliczne drzewo w wodzie i opuściła po nad jezioro wszystkie swoje gałązki, chcąc ukochany obraz skryć przed złośliwem okiem.

Ludzie zwiedzili wszystkie trzy miejsca i każdy twierdził, że to, co on widział, jest najpiękniejsze w Danii. Poczęto łżyć się po dziennikach. Zawiązały się trzy patryotyczne towarzystwa, z których każde nazywało swoje drzewo jedynem prawdziwie narodowem drzewem, mianując inne zdrajcami kraju. Powstały krzyki i wzajemne łajania z powodu owych trzech drzew.

Ale tu pierwszego dnia Zielonych Świąt odkryto wszystkie trzy razem, rosnące na ustroniu. Gdy komitet wyprawiał się na wskazane miejsce omnibusem, omal nie przyszło do czynnego starcia między trzema stronnictwami.

Ale gdy stanęli na miejscu, umilkli wszyscy — oto dąb i buk rosły obok siebie ramię przy ramieniu, a na dole, nad jeziorem stała brzoza. Na gałązce jej kołysał się i gwizdał drozd, a z buku odpowiadała mu zgodnie samiczka.

Co i o czem piszą.

Rok, a może już więcej niż rok, jak zamilkł jeden z najsympatyczniejszych młodych poetów, p. Zdzisław Dębicki. Dopiero teraz, po długiem próżnowaniu, zabrzmiała znowu jego lira i w *Gazecie polskiej* pojawił się wierszyk, wypowiadający może powody tak długiego milczenia. Nosi on tytuł „Trucizna" i opiewa tak:

Los — zły strukczaszy — wolne ze złotego dzbana
Truciznę mi zabójczą wlewa do kielicha...
Piję—a z dna się ku mnie słodka twarz uśmiecha
I mówi... Słyszę... (Mowa mi tak dobrze znana...)

„Oto — rzecze — wsączyłam do złotego dzbana
Jednę kroplę zabójczej trucizny, na próbę,
Czy ci zbawienie ona da, czy wieczną zgubę —
Trucizna ta z mej własnej piersi jest wyssana..

Z kwiatów dziwnych, co w nocy niemiłosnej chłodzie
Wyrosły w lodowatym mej duszy ogrodzie,
Z tych kwiatów, z których każdy zabójczo oddycha,
Zbierałam jad trujący do twego kielicha...

Pij teraz! Wychyl do dna roztruchan swój złoty,
Poznaj moc mej miłości i mojej pieszczoty,
Która zdradnie, gdy zechce, kąsając, jak żmija,
Żądło w duszę i sobie i tobie wraz wbija...

KRONIKA.

Lwów 30 sierpnia.

W kościele OO. Jezuitów obchodzony będzie w niedzielę dnia 3go września odpust Matki Boskiej Pocieszenia. Samo święto poprzedzi w tym roku trzydniowe nabożeństwo tj. w czwartek, piątek i sobotę (31 sierpnia, 1 i 2 września) codziennie przed południem o godz. 6tej i 10tej uroczyste wotywy, wieczorem o godz. 6tej uroczyste nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu i nauką. W niedzielę Msze św. i kazania o zwykłych godzinach, po nieszporach uroczysta procesya.

Okręgi sanitarne w Galicyi. W organie państwowej Rady zdrowia *Das oester. Sanitätswesen* pojawił się referat o rozwoju gminnej służby sanitarnej w Galicyi w ostatniem dziesięcioleciu, tj. od roku 1894 do 1904. Na podstawie urzędowych danych autor stwierdza między innemi, że organizacya okręgów sanitarnych przyczyniła się znakomicie do umniejszenia procentu śmiertelności i do ograniczenia rozmiarów epidemii. Z wykazów tabelarycznych dowiadujemy się, że jest już obecnie w Galicyi 68 lekarzy gminnych, a 131 lekarzy okręgowych i że organizacya coraz nowych okręgów sanitarnych zwolna, lecz stale postępuje. To też na 78 powiatów politycznych w kraju jest tylko 8 takich powiatów, w których jeszcze dotąd nie ma ani jednego lekarza okręgowego, a są to mianowicie powiaty: Brzozów, Dąbrowa, Krosno, Limanowa, Mielec, Nowy Sącz, Pilzno i Przeworsk. Zresztą we wszystkich innych powiatach zorganizowano już po 1—3 okręgów sanitarnych i w 26 powiatach jest po 1. w 27 powiatach po 2, a w 17 powiatach po 3 lekarzy okręgowych.

Spodziewać się należy, że skoro pożyteczność okręgów sanitarnych stwierdzoną już została, to rychło zostaną one zaprowadzone i w tych ośmiu, dotychczas upośledzonych pod tym względem, wyżej wymienionych powiatach.

Ślub. W kościele św. Maryi Magdaleny we Lwowie odbędzie się dnia 7 września ślub panny Janiny Kozierowskiej z panem Józefem Roszkowskim.

Zaręczyny. W Krakowie odbyły się onegdaj zaręczyny dr. Bronisława Gubrynowicza, docenta uniwersytetu we Lwowie i kustosza muzeum Lubomirskich we Lwowie, z panną Heleną Lewentalówną, córką śp. Franciszka Salezego i p. Hortensyi Lewentalów. Dr. Bronisław Gubrynowicz, znany zaszczytnie na polu badań historyczno-literackich, jest, jak wiadomo, synem zasłużonego wydawcy, p. Władysława, którego firma księgarska od lat wielu cieszy się powszechnem poważaniem. Imię ojca narzeczonej, Franciszka Salezego Lewentala, założyciela i wydawcy *Kłosów* i współwłaściciela *Kuryera Warszawskiego*, wspominane jest z gorącem uznaniem przez wszystkich, którzy byli świadkami jego gorliwych zabiegów około rozwoju literatury rodzimej.

Jeszcze jedna defraudacya w urzędzie pocztowym. Z Kałusza donoszą, że w tamtejszym eraryalnym urzędzie pocztowym wykryto defraudacyę dość znaczną. Sprawcą jej jest młody ekspedytor Michałowski, kawaler, który przywłaszczywszy sobie około 2.000 koron, zbiegł z Kałusza.

Złodzieje lwowscy. Mnóstwo osób z prowincyi przybyło teraz do Lwowa. Osoby te nie przyzwyczajone do tłumu, w którym jest pełno złodziei, zachowują się na ulicach w sposób taki, że dają łatwe pole do okradania ich z portmonetek, zegarków etc. Te tedy osoby ostrzedz musimy nietylko przed lwowskimi złodziejami kieszonkowymi, ale też przed oszustami, zarzucającymi na naiwnych sieci swe po ulicach. Tak np. policya odkryła świeżo szajkę oszustów, sprzedających zegarki mosiężne jako złote. Operowali oni w okolicach głównego dworca kolejowego, gdzie ruch przyjezdnych największy. Oszukańczy swój handel prowadzą oni do spółki w ten sposób, że na widok zbliżającego się jakiegoś przejezdnego, targuje jeden z rzezimieszków złoty wrzekomo zegarek u drugiego i ofiarowuje mu zań 10 koron, chcąc w ten sposób zachęcić przygodnego widza do kupna. Gdy ten poczyna już okazywać tę chęć i obejrzy zegarek, zbliża się niby przypadkiem tamtędy trzeci rzezimieszek, który potwierdza, że taki sam złoty zegarek kupił niedawno i jest zeń zupełnie zadowolony. W ten sposób łapią oszuści przejezdnych, a najczęściej chłopów i robotników, którzy za mosiężną zegarkową tandetę płacą nieproporcyonalnie wysokie sumy. Baczność więc przed ulicznymi handlarzami zegarków.

Ukryty skarb. Podczas rozbiórki realności przy ulicy Żółkiewskiej l. 72, 74 i 76, znaleźli onegdaj robotnicy zamurowaną flaszeczkę, a w niej kartkę, w której były właściciel tych realności, Dziubaniuk, oznajmia, że w ogrodzie pod jednym z drzew orzechowych zakopał w roku 1878 w głębokości 3 metrów 2500 cwancygierów i rozmaitą broń. Czy rzeczywiście skarb ten jeszcze się tam znajduje, okaże niedaleka przyszłość, gdyż mają być poczynione odpowiedne poszukiwania.

Zamach morderczy. W Płuchowie pod Złoczowem dokonano tymi dniami zamachu morderczego na tamecznego dozorcę dróg rządowych Jana Nowosiadło, liczącego lat 46. Nowosiadło miał 22-letnią żonę Julię, z którą od lat przeszło czterech utrzymywał stosunki miłosne Dmytro Mychaliszyn, syn cieśli, mający dziś lat 21. Ta okoliczność była motywem zbrodni. Krytycznej nocy spał Nowosiadło w stodole, żona zaś jego i siostra Katarzyna Iwaniuk w sąsiednim budynku w izbie. Około godz. 2 w nocy, przyszedł pod stodołę Mychaliszyn, a zbudziwszy Nowosiadłę, starał się go pod jakimś pozorem wywabić do lasu. Nowosiadło przeczuł coś złego i wzbraniał się iść. Wówczas Mychaliszyn zarzucił mu na szyję drewnianą ramę piłki, służącej do rżnięcia drzewa i począł go ciągnąć. W ten sposób powalił Nowosiadła na ziemię. Przyszło mu to z łatwością, bo siłą znacznie przewyższał swą ofiarę. Zanim Nowosiadło opamiętał się, Mychaliszyn dobył noża i poderżnął mu w straszny sposób gardło, poczem uciekł. Z szyi rannego poczęła buchać krew strumieniem, mimo to nieszczęśliwy, wytężywszy wszystkie siły, zdołał się podźwignąć i dowlec do chaty sąsiada, oddalonej o 50 kroków od miejsca zbrodni. Do żony nie udawał się o pomoc, bo przeczuwał, że u niej pomocy nie znajdzie. I rzeczywiście, gdy sąsiedzi ratowali, żona Nowosiadły zupełnie obojętnie przypatrywała się temu, trzymając dziecko na ręku.

Nazajutrz przed komisyą sądową Nowosiadło, całkiem przytomny, pod przysięgą zeznał, że Mychaliszyn napadł go i poderżnął nożem gardło. Nóż ten, cały krwią zbroczony, znaleziono. Nowosiadła w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala lwowskiego. Dmytra Mychaliszyna, Julię Nowosiadło i jej siostrę Katarzynę Iwaniuk aresztowano. Mychaliszyn zeznaje, że wywołał Nowosiadła w tym celu, aby szli razem do lasu kraść drzewo, a że Nowosiadło zelżył go słownie, potem począł go bić, wtedy w obronie własnej ugodził go nożem. Kobiety wypierają się współudziału w zbrodni. Iwaniukówna wygadała jednak, że nóż, którym Mychaliszyn popełnił czyn, ostrzyła przedtem sama Nowosiadłowa.

W sprawie defraudacyi, popełnionej przez hr. Augusta Łosia, nadsyła nam Dyrekcya krakowskiego Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń następujące wyjaśnienie:

„Hr. August Łoś istotnie dopuścił się oszukańczych manipulacyi co do pożyczek na police życiowe trzeciej osoby. Wyrządzona w ten sposób szkoda wynosi około 35 000 K., czy i jaki udział w tej szkodzie poniesie Towarzystwo wzaj. ubezpieczeń obecnie nie jest jeszcze wiadomem, gdyż dochodzenia co do oszukańczych manipulacyi hr. Łosia dopiero są w toku. Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń wniosła doniesienie karne do Prokuratoryi państwa w Jaśle, oraz rozporządziła skontrum agencyi w Krośnie, które dotąd nie jest ukończonem. Dotychczasowy rezultat skontra pozwala przypuszczać, że defraudacya, popełniona w agencyi, wyniesie kilka tysięcy koron, a szkoda ta będzie w znacznej części pokryta z kaucyi agencyjnej hr. Łosia"

Głupota biurokracyi rosyjskiej. Z powodu krążących pogłosek o projektowanej amnestyi przestępców politycznych w Rosyi opowiada p. A. P. na szpaltach *Now. Wrem.* historyę następującą: „Przed pięciu laty leczyłem się w Nizzy u doktora Polaka z Rosyi, człowieka utalentowanego, poważnego, cieszącego się tam poważaniem kolonii rosyjskiej. Opuścił on Rosyę w młodości, wyemigrowawszy za granicę z powodu udziału w jakimś ruchu politycznym w Warszawie. Doktor spędził dziesiątki lat we Włoszech, stał się poddanym włoskim, przeniósł się do Francyi i zimą praktykuje w Nizzy. Tęsknota za ojczyzną, chęć zobaczenia krewnych i znajomych ciągnęły go do Rosyi. Nie poczuwając się do szczególnej winy i biorąc pod uwagę minione dziesiątki lat, postanowił pojechać do Rosyi.

Doktor zwrócił się do departamentu policyi opisując szczegółowo okoliczności, które zmusiły go do emigracyi i prosił o nadesłanie pozwolenia na powrót do Rosyi. Na odpowiedź czekał długo i nie doczekał się jej, nie mając jednak wątpliwości co do pomyślnego rezultatu, pojechał najpierw do Warszawy, następnie do Petersburga, jeździł, jeśli się nie mylę, do Moskwy i doszedł do wniosku, że rachunki z jego przeszłością zostały przekreślone. Powróciwszy w końcu do Nizzy, otrzymał od rządu rosyjskiego odpowiedź, że absolutnie pozwolić nie może na przyjazd jego do Rosyi.

Styka ojciec i syn w Paryżu. W paryskiem wydaniu *New York Heralda* znajdujemy artykuł p. Jerzego Bala o wizycie jego w paryskiej pracowni znanego malarza naszego Jana Styki i jego syna Tadeusza. Naturalnie, dziennikarza zainteresowała przedewszystkiem młodzieńcza, prawie dziecinna jeszcze osoba syna, który właśnie rozpoczął pracę nad nowym swym obrazem, przeznaczonym do przyszłego salonu, pt. „Prometeusz".

„Młody malarz — pisze p. Bal — ubrany jeszcze jak dziecko, w pończochach i krótkich spodeńkach, powitawszy mnie nadzwyczaj uprzejmie, ujął z powrotem pędzel, aby przed swemi sztalugami pracować nad torsem Prometeusza, do którego zgodził mu się pozować jeden z przyjaciół. Za tekst do tego obrazu mają służyć młodziutkiemu artyście słowa z Aischilosa: „O niebo, światło świata, gdzie nieskończoność się roztacza, spojrzyj, co cierpię dla sprawiedliwości". Tadeusz Styka wyłamał się nieco z pod banalnej wizyi Prometeusza, stojącego i zakutego, a będącego już ofiarą sępa, jak to go aż nazbyt często przedstawiano. U niego usiadł on na skale, nogi zwieszone nie są widoczne, ale ramiona w żelazach, i tak syn Temidy spogląda ku niebu, „gdzie się nieskończo-

ność rostacza", podczas gdy drapieżny ptak ma rozpocząć swe dzieło.

W salonie tegorocznym młody Styka wystawił portret własny i portret p. Jerzego Parkera, jeden i drugi bardzo uwagi godne. Miał też wielkie powodzenie w Nowym Jorku, gdzie towarzyszył swemu ojcu przed kilku miesiącami i dokąd niewątpliwie powrócą w tym roku jeszcze na zaproszenie p. Rollanda Kandlera. Tymczasem Tadeusz Styka namaluje portret Coquelina młodszego, a również portret Moliera, zamówiony do „Comédie Française". Tak więc niewątpliwie wypuszczają już gałązki lauru przeznaczone dla młodego mistrza.

Równocześnie p. Jan Styka rozpoczanie wielki obraz historyczny: „Posłowie polscy, ofiarujący koronę Henrykowi księciu Andegaweńskiemu". Na tej wielkiej kompozycyi p. Styka zamierza zgrupować znaczną liczbę postaci; większość ich opierać się będzie na portretach historycznych lub na portretach osób żywych, jak np. hr. Zamoyskiego, którego bardzo piękny portret p. Styka właśnie namalował, a który w obrazie przedstawiać będzie swego przodka.

Podziwiałem wielce u niego pomiędzy ostatniemi jego dziełami postać kobiecą o niezwykłej piękności. Głowa przysłonięta gęstym welonem niebieskim, odbijającym od tła tej samej barwy, w guście boskiego Leonarda da Vinci. Niepodobna oddać lepiej wyrazu spojrzenia cudownej twarzy, jak to uczynił artysta na tym obrazie. W bardzo pomysłowem studyum, p. Styka, jako ilustrator „Quo Vadis", uwiecznił piękność pewnej młodej Amerykanki, rzeczywiście niezwykłą, w rysach Euniki, pełnej słodyczy niewolnicy greckiej, obejmującej ramionami posąg boskiego Petroniusza.

Przed wyjściem z pracowni obu panów — kończy paryski dziennikarz — mogłem jeszcze oglądać wiele innych rzeczy, zwłaszcza uwagi godny, malowany przez Tadeusza Stykę, portret jego czcigodnego nauczyciela, p. Hennera".

W Zakopanem do dnia 20 b. m. bawiło 7538 osób.

Szkoła muzyki Jadwigi Dunin w gmachu hr. Skarbka II piętro l. 82 (brama od ulicy Teatralnej) udziela nauki gry na fortepianie od pierwszych początków aż do wydoskonalenia.

Kary na automobilistów. Według cyfr urzędowych angielskiego klubu automobilistów, zapłacili w ciągu ostatniego roku automobiliści angielscy przeszło 200.000 fst. kar za nieostrożną jazdę.

Temperatura dnia 28 sierpnia o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +15, we Lwowie +17, w Tarnopolu +18, w Czerniowcach +19, w Wiedniu +15, w Salcburgu +12, w Gracu +14, w Pradze +15, w Tryeście +21, w Abbazyi +19, w Raguzie +24, w Budapeszcie +18, w Berlinie +14, w Hamburgu +14, w Monachium +13, w Zurychu +13, w Genewie +15, w Lugano +15, w Anglii +13, w Paryżu +12, w Biarritz +19, w Nizzy +20, w północnych Włoszech +19, we Florencyi +20, w Rzymie +21, w Neapolu +24, w Palermo +26, w Madrycie +18, w Sztokholmie +12, w Petersburgu +8, w Wilnie +9, w Warszawie +14, w Moskwie +11, w Kijowie +17, w Odessie +22, w Serajewie +16, w Belgradzie +16, w Bukareszcie +28, w Sofii +22, w Konstantynopolu +24, w Atenach +25. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze w całej Europie z wyjątkiem Hiszpanii, Włoch i krajów bałkańskich.

Zmarli. W Paryżu X. Wincenty Jarosiński, były przeor OO. Karmelitów konwentu krakowskiego, przeżywszy lat 44.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 11 R. w poł. + 14 R. Bar. 755. Podnosi się. W południe deszcz, po południu wypogadza się.

Źle zrozumiany.

— Mam straszny ból zęba. Czy nie znasz jakiego środka?

— Znam tylko jeden dobry. I ja wczoraj okropnie cierpiałem; poszedłem po prostu do mojej żony, pocałowała mnie i odrazu ból znikł. Zrób to samo.

— Mogę spróbować. Czy twoja żona jest teraz w domu?

Styl logiczny.

Żona (do męża): A więc zdradzasz mnie z inną!... pamiętaj, że od dziś dnia nie spojrzę nawet na ciebie i będę cię ciągle miała na oku!...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Małżeństwo na żart," operetka Fr. Lehara. — We czwartek „Moloch," w 4 epizodach z życia, napisał Wład. Zalewski. — W piątek „Sztygar," operetka K. Zellera.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 16 do 31 sierpnia zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Publiczność i teatr wymagają od pisarza talentu i zręczności scenicznej; konkursy dramatyczne także... formalności. Dlatego wystawiony wczoraj po raz pierwszy w teatrze miejskim „Moloch" p. Władysława Zalewskiego uzyskał na konkursie Wydziału krajowego tylko tzw. zaszczytne odznaczenie po trzech nagrodach przyznanych innym sztukom. A w rzeczy samej „Moloch" zasłużył sobie na coś znacznie więcej, niż takie platoniczne uznanie. Lecz konkurs wymagał „jednolitej sztuki, mogącej wypełnić wieczór", a autor wczorajszej premiery napisał cztery nowelki sceniczne pozornie luźne.

Są to bowiem cztery obrazki, każdy z życia innych ludzi i ze sfery innej przejawów tego samego uczucia czy też instynktu; są to cztery globusy czterech odmiennych światów, obracające się około tej samej osi — miłości. W zestawieniu tych czterech obrazków pod wspólny nagłówek „Moloch" jest symboliczne wypowiedzenie tezy. Ta oś, wśród której te cztery światy wirują, nie ma równowagi, ona je wiedzie w przepaść paszczy Molocha. Więc albo miłość jest Molochem, który jak Minotaurus łaknie ofiar i porywa je zbłąkane w labiryncie życia, lub życie jest tym Molochem, a miłość labiryntem, w którym zbłąkane ofiary padają mu na pastwę — wszystko to jedno w końcu: teza autora pozostaje ta sama, że miłość za chwile upojenia żąda ofiar rozterki i zagłady. Uzupełnienie i pogłębienie tej tezy tkwi jeszcze w tem, że autor przez wszystkie cztery światy przeprowadza ujemną postać, która z ofiary miłości zysk ciągnie i dla tego zysku popycha ją do zagłady.

Zdaniem autora Moloch, łaknący ofiar, ma więc swoich pomocników w postaci społecznych pasożytów, którzy z jakiejkolwiek przyczyny, czy to dlatego, że pożytek materyalny ciągną z ofiary miłości, czy też dlatego, że w jej bólu i rozterce znajdują roskosz egoistycznej satysfakcyi, w każdym razie spychają ją po śliskiej równi pochyłej. A gdy ofiara stanie u skraju przepaści, to popchną ją, by spadła tem pewniej — i tak w sumie swojej działalności pomagają dziełu zniszczenia.

Jeśli autor Molochem nazwał miłość — to te pasożyty z interesu swojego istnienia są sprzymierzeńcami Molocha, są jak człowiek, który nieci i podsyca ogień, by wziąć sobie jego ciepło.

W zręcznem kreśleniu swoich obrazków trzyma się autor metody realistycznej, nie narzuca się słuchaczowi z żadnemi wskazówkami ani z żadnym t. zw. sensem rzeczy. Ale przeprowadzenie tezy tkwi w doborze zaobserwowanych scen z życia.

Pierwszy epizod dzieje się rano. Jest to poranek miłości w rozumieniu brutalnego, pierwotnego przejawu miłości sprzedającej się, lecz nieświadomej ohydy. Konflikt polega na zetknięciu się tej nieświadomości z jej uświadomieniem. Fela, córka ubogich rodziców, prowadzi życie niemoralne, bo chce się ubierać wykwintnie i żyć wygodnie. Jej matka, optymistka, wierzy, że Fela pracuje w magazynie; ojciec egoista i sybaryta domyśla się, lecz nie ma nic przeciw temu, bo Fela łoży na jego utrzymanie. Brat Feli, ślusarz, chłopak uczciwy, widzi, co się święci. A gdy Fela nie rozumie jego oburzenia i nie z cynizmem, lecz z lekkomyślną głupotą mówi o tem do niego, on uniesiony gniewem i rozpaczą zabija ją nożem.

Moloch wziął pierwsze dwie ofiary.

Drugi obrazek, to południe miłości. Pani Klara, mająca trzy dorastające córki, wyszła po raz wtóry za mąż za młodszego od siebie człowieka. Kocha go i pod wewnętrznym przymusem przebacza mu wszystkie jego wybryki. Lecz przychodzi cios nad miarę silny. Ojczym nawiązuje stosunek ze średnią jej córką. Najstarsza zdradza ją przed matką. Młodsza zręcznie rzuca podejrzenie na starszą. Matka stoi wobec dwóch córek, z których jedna, matka nie wie która, ma stosunek z jej mężem. Zostawiamy panią Klarę w strasznej ze sobą i dziećmi rozterce.

I to będzie ofiara Molocha.

Następuje zmrok miłości. Dekadent Zbigniew kocha się po swojemu w głupiej, płochej modelce. Lecz ona się go boi i nudzi się z nim. Chce go opuścić. Gdy ona go opuści, jego osłabłe nerwy pękną od bólu. Zbigniew czuje to i wie, że umrze na anewryzm serca. Gdy Jadwiga go opuści, katastrofa przyjdzie wcześniej, niż zwykłym trybem rzeczy. Kurtyna zapada na tem, jak jeszcze przyjacielowi Zbigniewa udało się chwilowo zatrzymać kochankę przy nim. Lecz wcześniej, czy później ona go opuści.

I tu Moloch sięgnie po swoją ofiarę.

Nocą miłości jest jej wspomnienie. W czwartym obrazku muzyk Franciszek żyje tylko wspomnieniem anielskiej, prześlicznej miłości swojej żony. Franciszek grywa w nocy u drzwi balkonu na skrzypcach, a wtedy na bladem świetle księżyca przychodzi doń wizya jego żony nieboszczki. Aż Franciszek staje się igraszką lekkomyślnego człowieka, który w rozbudzoną jego wyobraźnię rzuca pytanie: czy też zjawiający się duch zmarłej żony nie woła Franciszka do siebie? Najbliższej nocy znów na dźwiękach smętnej melodyi i na srebrnych falach księżyca stanęła wizya, Franciszek ma halucynacyę, że mara go woła. Idzie na balkon i upada przez baryerę na bruk z czwartego piętra.

Moloch wziął ostatnią ofiarę nawet przez wspomnienie uczucia, które snadź i po latach żąda krwawej zapłaty za dane chwile upojeń i szczęścia. W zagładzie tej miał sprzymierzeńców, owych pasożytów obsiadających zawsze miłość.

Takim pasożytem jest w pierwszej sztuce sąsiadka, która dla otrzymania kanarka popycha dziewczynę do upadku; w drugiej pasożytem jest siostra miłością udręczonej kobiety, stara panna szydząca i intrygująca przeciw niej dla zaspokojenia swojej nienasyconej staropanieńskiej żółci; w trzeciej malarz-pijak uznający każdą rzecz za dobrą, by módz tylko pożyczyć pięć rubli na wódkę; a w końcu w czwartej sztuce lekkomyślny i cyniczny młokos, który naigrawając się z bolu ludzkiego, mimowoli staje się przyczyną samobójstwa drugiego człowieka. Takich pasożytów ma życie na każdym kroku.

Autorowi przyznać przedewszystkiem należy wielką zręczność w ujęciu swoich tematów. Ani o rys za wiele, ani o rys za mało. Autor pokazuje widzowi tylko to, co dlań widzieć jest interesującem, nie nuży go rozwlekłością realistycznych szczegółów, nie narzuca mu się z wskazaniami wątku swojej tezy. A przytem obrazkom pana Zalewskiego nie brak barwy żywej, realistycznie lecz powściągliwie nakładanej. Można nie uznać tezy pana Zalewskiego, można mu może zarzucić jednostronność, lecz zadaniem autora nie jest przecie przewracać przedmiotu na wszystkie strony i wyrabiać każdej jego formy. Żądać od pisarza możemy talentu — pan Zalewski go ma bardzo, bardzo dużo; można żądać zręczności pisarskiej — pan Zalewski wykazał jej wiele, a jak na młodego autora bardzo nawet wiele. Zaś zwalczanie tezy jego byłoby formalistyką, która należy do.... konkursów. Też pan Zalewski małe miał szczęście na konkursie, a za to duże, zupełne u publiczności, której wystarczył talent przejawiony w dobrej formie.

Wykonanie „Molocha" było na ogół dobre, tu i ówdzie bardzo dobre. Odpoczynek kilkutygodniowy dodatnio wpłynął na naszych artystów. Z wczorajszych wykonawców najwięcej na awantaż zmieniła się pani Węgrzynowa i pan Nowacki. Pani Węgrzynowej przybyło szlachetności i harmonii ruchów; pan Nowacki nabrał pięknego, męskiego rozmachu, którego temu młodemu niezwykle utalentowanemu artyście często dawniej brakowało. I inni artyści, jak panny Zielińska i Jankowska, panie Leńska i Rotterowa, panowie Chmieliński, Adwentowicz, Hierowski, Wysocki i Kwiatkiewicz wywiązali się bardzo dobrze. W trzecim obrazku debiutowała panna Jadwiga Kościukówna. Pracuje ona już kilka lat na scenie. Pod względem dobrej rutyny aktorskiej wykazała dość dużo dodatniego materyału, posiada dobrze prezentującą się na scenie postać i duży, czysty głos. Lecz wymowa jej pozostawia wiele do życzenia. Pani Czaplińska miała rolę nieodpowiednią, dla siebie za młodą, zaś pan Brzozowski ciągle myśli o tem jak wygląda i nie chce się pozbyć deklamacyjnej pozy, co mu uniemożliwia wytworzenie w sobie jakiegoś szczerego uczucia. Nie przejmuje się rolą, więc nie żyje na scenie, tylko pozuje.

Teatr pełny nie był, ale był dobrze wypełniony publicznością. Autora oklaskiwano szczerze, wywoływano kilkakrotnie i dziękującego za oklaski ze sceny witano z uczuciem serdecznej wdzięczności.

(fm.)

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 28 sierpnia.

(Z.) W departamentach rachunkowych ministeryów: kolei żelaznych, finansów i handlu odbywa się gorączkowa praca nad przygotowaniem materyału mającego służyć dla rządu za podstawę do prowadzenia z zarządami kolei prywatnych rokowań co do ich upaństwowienia. Praca to niesłychanie żmudna i obejmuje trzy główne grupy. Przedewszystkiem trzeba przeprowadzić obliczenia, mające służyć za podstawę wymiaru ceny wykupna danej kolei. To zadanie jest stosunkowo dość łatwe, potrzeba bowiem tylko przestudyować dokładnie bilanse odnośnych kolei z siedmiu lat ostatnich. Owóż bilanse z lat sześciu są już przez rząd zbadane i zatwierdzone, a pozostają do skontrolowania tylko bilanse za rok 1904. Co do Staatsbahnów specyalna trudność polega w tem, że towarzystwo to całkiem inaczej chce obliczyć podstawę do wymiaru ceny wykupna niż rząd. O wiele trudniejsze są te prace, które mają na celu skonstatowanie, jakie finansowe następstwa dla państwa pociągnie za sobą przeprowadzenie wykupna danej kolei, przyczem najważniejszą jest kwestya, jakie koszta ruchu pociągnie za sobą wprowadzenie na tej lub owej kolei prywatnej systemu administracyjnego, praktykowanego na kolejach państwowych, tudzież jakie inwestycye trzeba będzie przedsięwziąć. Pod tym względem trzeba przeprowadzić ogromnie mozolne i drobiazgowe badania każdego budynku kolejowego, każdego przedmiotu inwentarza, z reguły bowiem przedsiębiorstwa kolejowe, spodziewające się upaństwowienia, obchodzą się jak mogą i robią tylko takie inwestycye, które niezbędne są dla utrzymania ruchu. Owóż i co do kolei północnej nie ulega wątpliwości, że państwo po jej nabyciu będzie musiało porobić na niej bardzo znaczne i kosztowne inwestycye. Trzecia wreszcie kategorya czynności przygotowawczych dotyczy ewentualnie reorganizacyi wykupionej przez państwo kolei. Jestto praca bardzo skomplikowana, przyczem wchodzą w grę rozmaite drażliwości narodowe. Po wykupnie bowiem kolei północnej potrzeba będzie potworzyć kilka inspektoratów ruchu, przyczem należy mieć wzgląd na życzenie zarówno Polaków jak Czechów i Niemców. Wszystkie te prace przygotowawcze, o ile dotyczą kolei państwowej, ukończone zostaną jeszcze w ciągu tej jesieni.

Z Budapesztu donoszą, że wicegubernatorem banku austro-węgierskiego w miejsce zmarłego niedawno tajnego radzcy Alfreda Toepkego zostanie sekretarz stanu w prezydyum węgierskiej rady ministrów, tajny radzca Tarkovich.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 29 sierpnia 1905 r.)

Silniejsze zaofiarowanie zboża na dzisiejszym targu i wiadomość o niższem notowaniu w Peszcie wpłynęły na ukształtowanie się słabszej tendencyi przy równoczesnem obniżeniu cen.

Z powodu bezczynności młynów wodnych ceny otrąb cokolwiek się podniosły.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·30—8·70 koron, czerwoną od 8·30—8·70, żyto od 6·70—7·10, jęczmień od 6·50—6·90, owies stary od 5·75—6·40, owies nowy od 0·00—0·00, groch do gotowania od 8·25—10·00, groch „Victoria" od 10·50—12·00, groch do siewu na paszę od 9·20—10·00, wykę (nominalnie) od 6·75—7·00, bobik od 0·00—0·00, kukurudzę od 7·50—9·20, Cinquantino od 8·85—9·35, otręby pszenne od 4·50—4·70, otręby żytnie od 5·25—5·35, rzepak od 11·50—12·00. Wszystko za 50 kilogramów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt. *Budapesti Hirlap* ogłasza interview z byłym ministrem skarbu Lukacsem, który między innemi powiedział: Mojej audyencyi u Monarchy w Ischlu przypisuje publiczna opinia zbyt wielkie znaczenie. Monarcha pragnął tylko wyjaśnień i mego zdania w sprawie niepłacenia podatków. Nie otrzymałem wcale misyi utworzenia gabinetu, ani pośrednictwa. Jest rzeczą zrozumiałą, że odmawianie płacenia podatków budzi poważne obawy. Uważam za potrzebne zauważyć, że niepłacenie podatków nie pomaga koalicyi, a bardzo szkodzi krajowi. Co się tyczy zażegnania przesilenia, nie sądzę, aby usiłowania w tej mierze odniosły skutek, dopóki jedna strona nie okaże się skłonną do zbliżenia. Byłoby rzeczą najniewdzięczniejszą podjąć się roli pośrednika. Powracając do sprawy podatkowej, zauważył Lukacs, że następstwem zmniejszenia się dochodów będzie to, iż rząd ograniczy wydatki do minimum; co zaś to znaczy, wie dobrze każdy polityk i ekonomista. Nie ma z pewnością rzeczy sympatyczniejszej, jak niepłacenie podatków; z tego też powodu trudno później przyjdzie władzom przyzwyczaić ludzi do ich płacenia.

Paryż. O bankructwie Croniera podają dzienniki następujące szczegóły:

Początkowo usiłowano upozorować zgon Croniera atakiem apoplektycznym. Starały się o to mianowicie banki; Agencja Havasa jednak od razu ogłosiła, że Cronier popełnił samobójstwo. Kilka banków ponosi wskutek tego bankructwa znaczne szkody.

Rewizja, dokonana przez policję, stwierdziła także straty wielu osób prywatnych.

Na wiadomość o samobójstwie, zebrała się natychmiast dyrekcja i rada nadzorcza Banku francuskiego na naradę, celem wydania potrzebnych zarządzeń. Ma się również zebrać rada ministrów na nadzwyczajną sesyę. *Petit Parisien* donosi, że ogromne straty ponoszą różne instytucye paryskie i londyńskie. *Libre Parole* notuje pogłoskę o mającem wkrótce nastąpić sensacyjnem aresztowaniu.

Paryż. *Temps* donosi, że samobójstwo Croniera nie wywołało na paryskiej giełdzie wielkiego zaniepokojenia, jak się tego obawiano. Kursy tylko nieznacznie spadły. Rafinerya cukru „Say" ogłasza, że nie jest zaangażowana w spekulacyach Croniera i jest w możności pokryć swe zobowiązania.

Konstantynopol. Jutro przybywa tu w przejeździe do Rosji i zabawi kilka dni grecki książę Mikołaj z żoną. Księstwo będą prawdopodobnie jako goście sułtana na selamliku i przyjęci będą na posłuchaniu, co jest oznaką bardzo dobrych stosunków między Grecyą a Turcyą.

Pekin. U księcia Czinga odbył się pożegnalny bankiet na cześć chińskiej komisji, która wyjeżdża w świat celem studyowania parlamentarnego sposobu rządzenia i konstytucyjnych urządzeń. W bankiecie wzięli udział reprezentanci mocarstw. Cesarzowa-wdowa zamierza wydać na Nowy Rok rozporządzenie, mocą którego za 12 lat powołany będzie w Chinach do życia parlament.

Komisja, którą rząd chiński wysyła na studja nad konstytucyą, pojedzie najpierw na miesiąc do Japonji, a następnie przez Stany Zjednoczone podąży do Europy. Przez 12 lat, poprzedzających nadanie konstytucyi Chinom, będzie rząd chiński utrzymywał stale pewną liczbę wybitnych swych polityków w kilku państwach, aby prowadzili studya, a wyniki ich zastosowali później praktycznie przy wprowadzaniu w Chinach nowej formy rządu.

Tuluza. Minister sprawiedliwości Chaumier wygłosił tu wczoraj mowę, w której dał wyraz przekonaniu, że senat uchwali ustawę o rozdziale Kościoła od państwa, która stała się konieczną z powodu stanowiska Watykanu. Rozdział Kościoła od państwa daje rękojmię swobody sumienia i wiary.

Grudziądz. Przed tutejszą izbą karną miała się odbyć dziś rozprawa o podburzanie do nienawiści klasowej, przeciw posłowi do parlamentu niemieckiego, Kulerskiemu, za którym sąd rozesłał listy gończe.

Izba karna rozprawę odroczyła, gdyż miejsce pobytu p. Kulerskiego nie jest znane.

Tanger. Sułtan wystosował do francuskiego posła pismo, w którem donosi mu, że uważa Bu-Mziana za swego poddanego i dlatego nie może go wypuścić na wolność. Rząd francuski — jak wiadomo — żąda stanowczo uwolnienia Bu-Mziana z więzienia i to jest powodem zatargu między Francyą a Marokiem.

Swinemünde. Admirał Koester dał wczoraj na cześć oficerów angielskich obiad na pokładzie statku „Cesarz Wilhelm II".

Romeno. Wczoraj rozpoczęły się manewry wśród ulewnego deszczu. Cesarz, pomimo deszczu, przypatrywał się manewrom.

(Depesze popołudniowe).

Sztokholm. Kolegium komercyalne ogłosiło Prusy zachodnie za nawiedzone przez cholerę. Rada sanitarna wezwała rząd, aby w rozmaitych miejscowościach na szwedzkim wybrzeżu urządził stacye, celem poddawania podróżnych badaniu lekarskiemu.

Petersburg. Petersb. Agencya donosi, że ponownie przyszło do nader licznych zatargów między rosyjskimi a rumuńskimi rybakami na Dunaju. Kilka razy strzelano do rosyjskich rybaków, którzy przeszli na rumuński brzeg.

Wojna

Londyn. Do Biura Reutera donoszą z Portsmouth: Urzędowy protokół wczorajszego popołudniowego posiedzenia, który Sato po powrocie do hotelu ogłosił, opiewa:

„Konferencya, która zebrała się wczoraj popołudniu, obradowała nad szczegółami traktatu pokojowego. Uchwalono poruczyć wypracowanie poszczególnych postanowień profesorowi Martensowi i radzcy japońskiego ministerstwa spraw zagranicznych Dennisowi, z poleceniem, aby pracę tę o ile możności najśpiesznioj ukończyli."

Londyn. Do *Morning Post* donoszą z Portsmouth: Japończycy podają urzędownie do wiadomości, że podział Sachalinu nastąpić ma około 50 stopnia geograficznej szerokości; granice mają być ściśle oznaczone w traktacie pokojowym.

Równocześnie ogłaszają Japończycy oficyalnie, że Japonia nie otrzyma wcale pieniędzy oprócz zwrotu faktycznych kosztów utrzymania rosyjskich jeńców.

Londyn. Do *Morning Post* donoszą z Portsmouth:

Wczorajszy postępek Japonii był godną odpowiedzią na powszechnie głoszone „żółte niebezpieczeństwo". Rosya odniosła niezaprzeczenie wielkie dyplomatyczne zwycięstwo, wymuszając faktycznie przyjęcie swych własnych warunków; tem samem zapewniła sobie pokój, nie potrzebując płacić zato. Tylko moralne zwycięstwo pozostaje po stronie Japonii. Czy pojednawcze stanowisko Japonii tłumaczyć należy jako dowód jej słabości, czy też Rosya rzeczywiście szukała pozoru, aby wojnę prowadzić dalej nie wiadomo. Tymczasem Rosya kategorycznie odmówiła zapłacenia choćby szylinga więcej, aniżeli się Japonii z prawa należy za utrzymanie jeńców wojennych, na podstawie postanowień haskiej konwencyi. Rosya była tak upartą, że nawet odrzuciła bez ogródki propozycyę, aby sądowi rozjemczemu poruczono oznaczenie sumy za północną połowę Sachalinu. W krytycznej chwili zaapelował Roosevelt do Japonii. Jaki wpływ wywarł prezydent Stanów Zjednoczonych w Tokio — nie wiadomo, tak samo pozostaje tajemnicą, o ile jest jego zasługą, że Japonia dała się nakłonić do tak znacznych ustępstw. Z pewnością można jednak to stwierdzić, że wczorajsze posiedzenie konferencyi zwołane zostało na żądanie Roosevelta i że to posiedzenie byłoby w ogóle ostatniem, gdyby było odroczone do dnia dzisiejszego.

Portsmouth. Ugoda w sprawie Sachalinu nakłada tak na Rosyę jak i Japonię obowiązek nie obwarowywania wyspy w celach strategicznych; zarazem zobowiązuje się Japonia nie obwarowywać za pomocą fortyfikacyj cieśniny La Perouse (położonej między Sachalinem, a wyspą Hokkaido).

Portsmouth. W imieniu japońskich delegatów pokojowych ogłosił Sato następujące oświadczenie:

„Od samego początku konferencyi panowała jaskrawa różnica zdań co do sprawy Sachalinu i odszkodowania wojennego; oba te warunki uniemożliwiały pomyślny wynik rokowań. Cesarz japoński jednakże, czyniąc zadość wymaganiom ludzkości i cywilizacyi, okazał się pojednawczym i w interesie pokoju upoważnił swych delegatów do zrzeczenia się odszkodowania za poniesione na wojnę wydatki, oraz zgodził się na podział Sachalinu i na inne postanowienia, jakie możliwe są dla obu stron do przyjęcia. W ten sposób umożliwił cesarz przyjście do skutku wiekopomnego dzieła pokoju".

Korespondenci japońskich dzienników oświadczają, że nie są zadowoleni z postanowień, jakie wzięto za podstawę do zawarcia traktatu pokojowego. W Stanach Zjednoczonych pochwalają i podziwiają powszechnie stanowisko Roosevelta, któremu głównie przypisują zasługę doprowadzenia do ugody.

Gdy wiadomość o zawarciu pokoju rozeszła się w Portsmouth i w innych miejscowościach, uderzono w dzwony jakoteż w inny sposób dawano wyraz radości.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio: Rząd zwoła parlament na nadzwyczajną sesyę, aby przedłożyć narodowi sprawozdanie z przebiegu konferencyi pokojowej. Sesya ma potrwać tydzień.

Wiedeń 30 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 19·50—19·60, na październik i grudzień 19·75—19·85. — Spirytus: 38·40—38·80 (słabszy). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 30 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 30 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·80. — Mąka („Fleur de Paris") 29·15.

Frankfurt 30 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·30. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 194·00. — Laura 265·50. — Usposobienie silne.

Lwów 30 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.
Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 568·00 do 578.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 320 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30** 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15. 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51* 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50. 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46. po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8.55* (od 14|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30 popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.56.
Do Szczerca: 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

17)

Prawdziwa miłość.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Yacht musiał pozostawić jednego z pasażerów w Korsyce, jednego w Messynie i trzech w Malcie, tak iż w chwili, gdy zawinął szczęśliwie do portu w Aleksandryi, znajdował się na nim tylko Lassavielle z żoną i druga jeszcze para, której piękniejsza połowa znana była zbyt dobrze biednemu Albertowi de Sénac.

Klotylda de Questembert niemniej od innych cierpiała na morską chorobę, a jeśli nie opuściła statku i towarzystwa Małgorzaty Lassavielle, to tylko przez oszczędność i przywiązanie.

Rola nieodłącznej niemal towarzyszki osoby milionowej ma wiele dobrych stron i wypełnia niejedną lukę w skromnym budżecie.

Oto objaśnienie zjawiska, które zdumiewało Sénaca i było mu tak przykrem, a mianowicie: obecności Klotyldy na wspaniałym yachcie wśród ruin Tebu.

Ciekawem było, że przy zawieraniu tych ulotnych stosunków Lassavielle również jak Quilliane, wykraczali przeciwko swym zasadom i zwyczajom.

Krzysztof i Jerzy znali się z widzenia, jak się wszyscy znają w Paryżu, lecz pierwszy nie lęczył się z burżuazyą, co zaś do drugiego, czytelnicy nasi wiedzą już, jakiego się trzymał programu wobec arystokracyi.

Żaden jednak program nie zobowiązuje Paryżanina czystej krwi na odległości trzech tysięcy cośminset kilometrów od bulwarów. Pierwszego wieczora obaj młodzi ludzie czynili sobie w duszy to samo zastrzeżenie.

— Jeśli ten suchotnik umknie śmierci — uspokajał się Lassavielle — za przybyciem do Paryża, po paru miesiącach zwłoki rzucę kartę wizytową w jego przedpokoju. Powinien zrozumieć.

Margrabia ze swej strony myślał:

— Za powrotem potrafię ograniczyć moje stosunki z tym fabrykantem gutaperki do kupowania kaloszy w jego składach.

Przy rachubie tej jednak nie liczył się z czarnemi oczyma Klotyldy.

Powróciwszy na „Nephtys“, musiał przyznać siostrze, iż doskonale się ubawił.

— Bo to widzisz — mówił z ożywieniem — ci parweniusze umieją żyć niegorzej od nas. Nie wystawisz sobie nawet, z jakiem przepychem urządzony jest ów yacht. Doprawdy, po tym obiedzie zaczynam się wahać, czy mogę zaprosić Lassavielów tutaj?

— Jakżebym chciała, żebyś się nie ośmielił — zawołała Teresa.

Tymczasem w buduarze „la Topaze“ obie przyjaciółki rozmawiały półgłosem przy zapuszczonych portyerach. Oddawna już Klotylda zwierzyła się Małgorzacie ze swej „panieńskiej idylli“. To też usłyszawszy z ust Quilliana nazwisko Alberta de Sénac, piękna milionerka zamieniła ze swą towarzyszką porozumiewające spojrzenie.

— A zatem moja biedna Clo — mówiła po odejściu gościa — ujrzysz niebawem twojego wielbiciela. Co za spotkanie! Ale muszę ci powinszować zimnej krwi. Usłyszawszy, że Sénac jest tutaj, choć mnie to nie dotyczy, nie do ust wziąć nie mogłam; ty nie opuściłaś ani jednej potrawy.

— Moja droga odparła Klotylda niedbale — gdybym traciła apetyt za każdym razem, gdy w życiu mem zachodziły niespodziewane komplikacye, pozostałyby ze mnie tylko skóra i kości.

— Słuchaj, jeśli się boisz, podszepnę Jerzemu myśl o powrocie. Zdaje mi się, że i on ma już dosyć sfinksów i obelisków. Co do mnie...

— Ależ ja się wcale nie boję — przerwała Klotylda z właściwym sobie leniwym ruchem.— Znam p. de Sénac. Gdy się ma do czynienia z ludźmi tej, co on sfery, choćby nawet wyrządziło się im krzywdę, można być pewnym, że mścić się nie będą. Zresztą mój zły los odemścił go: znajduje mnie biedniejszą jeszcze niż byłam, gdy mnie poznał. Lepsza rola przypada jemu w udziale.

— Dlaczegóż więc skrył się, jak szakal w ruinach?

— Idź go się o to zapytać.

— Jest może nieszczęśliwym, kocha cię jeszcze do szaleństwa.

— Nie wiem. Uważałam go zawsze za wielkiego oryginała.

— A ty, czyż nie jesteś rozdrażnioną?

— Moja droga, nic tak nie uspokaja podobnych rozdrażnień, jak kłopoty pieniężne, przez które przeszłam.

— I cóż wreszcie wolisz: aby się ukazał, lub też, aby pozostał w ruinach?

— Ze wszystkich względów wolałabym go ujrzeć. Najprzód to ukrywanie się mogłoby zwrócić uwagę. Powtóre, towarzystwo jego byłoby dla mnie rozrywką, a przyznaj, że od tygodnia nudzimy się śmiertelnie.

— Tak — odparła pani Jerzowa z westchnieniem. — Między nami mówiąc, trzeba być Angielką, aby znajdować przyjemność w podróżowaniu na własnym statku.

IX.

W chorobach piersiowych dzieją się często prawdziwe cuda.

Po tygodniu Krzysztof zmienił się do niepoznania. Jadł, pił i sypiał, jak inni, a ponieważ wzbroniono mu męczących wycieczek, godziny południowe spędzał na „Topazie“, gdzie dwie piękne kobiety zawsze się znajdują go miłym, co zresztą nie one pierwsze znajdowały.

Małgorzata Lassavielle, pulchna osóbka z rudemi włosami, które zawdzięczała Bystereweldowi (fabrykantowi farby na włosy) i siwemi oczami, jakiemi obdarzyła ją natura, była wcale ładna, a nadewszystko swobodną i wesołą. Co prawda, nie miała powodu do melancholii.

Spokojniejsza, lecz owym spokojem ułudnym, jak połowiczny sen niektórych zwierząt drapieżnych, Klotylda Questembert bardziej od swojej towarzyszki zdolna była zająć i zainteresować człowieka przeżytego. Oczy jej czarne, osadzone może zbyt blisko siebie, miały w spojrzeniu coś chłodnego, jakby ostrze stali. Zdawały się mówić: „Nic mnie nie powstrzyma, nic mnie nie wzruszy, nic odemnie nie uzyskasz, jeśli taką będzie moja wola; ugniesz się przedemną, jeśli zechcę“.

W kobiecie tej wszystko było zdumiewającem, niezwykłem.

Twarz długa wydawała się na pierwszy rzut oka ostła i niemiłą. Szerokie ramiona i biust obfity spoczywały na rozwiniętych biodrach, rzeźbiarz znalazłby może, iż nogi są zbyt krótkie, lecz każde poruszenie Klotyldy nacechowane było nieznośną gracyą, a kto ją raz widział w sukni dekoltowanej, ten musiał uchylić czoło przed posągowemi iście kształtami.

To też zaraz pierwszego wieczoru, Krzysztof, jako prawdziwy znawca, powiedział sobie:

— Gdybym był owym dawnym Quillianem, zbadałbym, co się ukrywa pod bladą maską tej apatycznej na pozór brunetki.

Nazajutrz pani Questembert spostrzegła, iż Quilliane zaczyna się w niej podkochiwać; trzeciego dnia było to już rzeczą dokonaną; czwartego Krzysztof powierzał jej tajemnice swoje i cudze, zaczynając od sekretów Alberta.

— Ma on — powiadał — troskę serdeczną, którą ukrywa przed całym światem. Zdaje mi się jednak, że obecnie jest na drodze do wyzdrowienia.

— Panna de Quilliane zapewne jest jego lekarzem.

— Tak, ale ten biedny Albert niema szczęścia. Pierwsza kobieta, którą pokochał, zdradziła go; druga zamierza wstąpić do klasztoru.

Klotylda chciała już po swojemu opowiedzieć „pierwszą“ sprawę sercową Sénaca, lecz zastanowiwszy się, przyszła do wniosku, że czas będzie zawsze wzbogacić dokumentami historyę, a to stosownie do okoliczności. Tymczasem pragnęła jedynie korzystać z niespodziewanej rozrywki, jaką jej los zsyłał.

Teresa widywała brata tylko pomiędzy obiadem i śniadaniem; przez dragomana zaś miewała wieści o Albercie, który prowadził życie koczujące, przenosząc się ustawicznie z jednego wybrzeża Nilu na drugie, nocując jednego dnia w katakumbach, nazajutrz w szałasie pasterza, rysując ze zbiorów, polując wieczorem i żyjąc, jak Bóg da.

Panna de Quilliane przejęta wielką dla niego litością, myślała ustawicznie:

— Dla mnie to znosi niewygody; gdybym mogła, dałabym mu do zrozumienia, iż nie żądam od niego, aby się zupełnie oddalił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.